

O prawdę i pojednanie

Zdjęcie: "Wprost"

Adam Michnik i Włodzimierz Cimoszewicz, 9-10 IX 1995

Przed 15 laty, w sierpniu 1980 roku, doszło w naszym kraju do zdarzeń bez precedensu w dziejach ustroju komunistycznego. Robotnicy Wybrzeża zorganizowali strajk, będący protestem przeciw systemowi dyktatury politycznej i przeciw systemowi gospodarczemu, który coraz bardziej objawiał swą bezproduktywność.

Po raz pierwszy podjęto wtedy próbę rozwiązania wielkiego konfliktu społecznego na drodze rozmów i porozumienia, bez użycia siły. Próba ta w ostateczności poniosła klęskę, czego symbolicznym wyrazem był stan wojenny. Jednak wtedy właśnie został nakreślony kształt drogi, która w 1989 r. doprowadziła do historycznego przełomu w Polsce, a później w całej Europie Środkowej i Wschodniej.

W symbolice Sierpnia 1980 r. dostrzegamy przeto dwa aspekty: zbiorową mobilizację dla protestu przeciw systemowi komunistycznemu, ale także trudną do osiągnięcia gotowość obu stron konfliktu do poszukiwania porozumienia. Historia naszego kraju - nie tylko ta najnowsza - zna niewiele przykładów takiej odpowiedzialnej i odważnej troski o wspólne dobro.

Mamy różne życiorysy i odmiennie oceniamy wiele faktów z polskiej historii. Mamy jednak świadomość, że polska przeszłość to zbiór zdarzeń i faktów, których nikt nie może zmienić. To nasze wspólne dziedzictwo. Świadomość tego dziedzictwa może być źródłem siły - jeśli potrafimy je uczciwie rozpoznać i przewartościować; musi być źródłem destrukcyjnego konfliktu - jeśli emocje i kompleksy, które były naszym udziałem, pozostawimy w spadku naszym dzieciom. Różne oceny przeszłości są pochodną odmiennych losów i doświadczeń, dawnego i współczesnego zaangażowania po różnych stronach konfliktów, większej lub mniejszej wiedzy o faktach i o indywidualnych motywacjach.

Trudno się temu dziwić. Czy jednak klimat wrogich monologów, potępień, pogardy i szyderstwa może być zastąpiony dialogiem, wspólną refleksją nad dziejami naszego wspólnego państwa?

Najpierw podejmujemy rozmowę. Załóżmy, że każdy z rozmówców ma dobrą, a nie złą wolę, że kieruje nim jakaś przyzwoitość, a nie koniunkturalne łobuzerstwo. Spróbujmy zrozumieć, że błędzenie nie oznacza konieczności niktzemności. Spróbujmy zapytać, co w naszych konfliktach jest rezultatem niewybaczalnych win, a co niewygasłych emocji? Czy tylko upływ czasu i zmiana pokoleń może złagodzić niszczący wpływ przeszłości na podejmowane dziś decyzje i wybory, które określają przyszły kształt Polski?

Przecież na naszych oczach, w ciągu ostatnich 30 lat, dokonuje się, początkowo bardzo trudny, proces dialogu i pojednania polsko-niemieckiego. Ten proces zapoczątkowany został słynnym orędziem biskupów polskich do niemieckich i słynną deklaracją: "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Za ten gest chrześcijański, mądry i dalekowzroczny, polscy biskupi zapłacili wysoką cenę: stali się obiektem niewybrednych i nieuczciwych ataków ze strony oficjalnej propagandy.

Zastanówmy się: czy jest to nieuchronny los wszystkich zwolenników dialogu i pojednania w Polsce?

Czy można w całej naszej historii znaleźć przykład większych krzywd wyrządzonych przez jeden naród drugiemu niż okupacja hitlerowska w Polsce? A jednak dokonywaliśmy wielu wysiłków na rzecz tego pojednania i mamy prawo do dumy z ich rezultatów.

Trwa niełatwy dialog polsko-ukraiński; trwa dialog polsko-litewski. Powracające publiczne dyskusje o stosunkach Polaków i Żydów pozwalają mieć nadzieję na stopniowe i trwałe przekreślenie wzajemnych uprzedzeń.

Jako naród włączyliśmy się do tego nurtu polityki europejskiej, który wiąże się z poszukiwaniem zbliżenia, otwartości i zrozumienia. Przykład dawnej Jugosławii pokazuje, że nie jest to, niestety, jedyny możliwy dziś sposób rozliczania się z historią. Sądzymy, że nadszedł czas, by kierując się podobnymi zasadami, na jakich opieramy dialog i pojednanie z innymi narodami, Polacy podjęli próbę zrozumienia siebie wzajemnie, wspólnego ustalenia prawdy o historii ostatniego półwiecza, wreszcie - stopniowego pojednania, pozwalającego nie obarczać tych, którzy przyjdą po nas, nie rozliczonymi rachunkami z przeszłości.

Kierujemy się tymi zasadami, które inspirują nasz dialog i nasze pojednanie z innymi narodami. Taka jest powinność tych, którzy swoje dorosłe życie przeżyli w PRL, angażując się po stronie władzy lub opozycji. Wpływaliśmy wszyscy na bieg wydarzeń. Jedni z nas wielokrotnie zmuszani byli do dokonywania trudnego, nieraz opłakanego represjami i cierpieniami, osobistego wyboru zaangażowania w opozycji. Inni akceptowali realia systemu monopartyjnego i czynili to, co słusznie lub niesłusznie uważali za dobre dla Polski, za możliwe lub po prostu za nieuchronne.

W interesie naszego państwa, nas wszystkich, leży zdefiniowanie obszaru spraw wspólnych, tego, co w polityce zagranicznej bywa określane jako racja stanu, tego, co przy wszystkich rozumiałych różnicach poglądów i interesów należy uznać za szeroko akceptowane zasady konstrukcji ustroju państwa, za reguły i wartości życia publicznego, za główne założenia gospodarki. Co jest obecnie wspólnego mimo różnic, które nas nieuchronnie dzielą. W ostatnich sześciu latach osiągnęliśmy w tym zakresie bardzo wiele.

Ciągle jednak pojawiają się nowe przykłady zasadniczych różnic w sprawach podstawowych, także tych, które nie powinny być przedmiotem rozgrywek politycznych. U źródeł tych konfliktów, często szkodliwych dla polskiej racji stanu, tkwią resentymenty związane z przeszłością. Przeszłość ciąży nad teraźniejszością.

Lata bezpośrednio powojenne to okres wprowadzania siłą, pod presją stalinowskiego dyktatu, nowego ustroju politycznego i gospodarczego. Ustroju państwa satelickiego, monopartyjnej dyktatury, napaści wobec wszystkich inaczej myślących. To czas wymuszonej degradacji niektórych grup społecznych, represji UB, zbrojnego oporu podziemia. To czas, gdy karykaturalny wymiar sprawiedliwości skazywał przeciwników politycznych na szubienicę, ale często też legitymacja PPR w kieszeni była dostatecznym powodem do rozstrzelania jej właściciela. To poprawki do tekstu Manifestu PKWN nanoszone ręką Stalina, ale również awans cywilizacyjny warstw ubogich. To odbudowa zdruzgotanego przez wojnę kraju i początek bezmyślnego niszczenia szlacheckich dworów. Czas powszechnej oświaty i taniej książki oraz czas bezmyślnej cenzury przewencyjnej, przymusowej indoktrynacji, zakłamywania polskiej tradycji.

Co pełniej oddaje prawdę o tych brutalnych latach? Wyzwolenie z okupacji niemieckiej czy początek uzależnienia na 45 lat od ZSRR? Szansa na awans społeczny, pracę i wykształcenie jednych czy krzywda, dyskryminacja i prześladowania innych?

W publicznych debatach często powraca pytanie: kto, uwzględniając rzeczywistość podzielonej wtedy Europy, miał więcej racji? Czy ci, którzy zauroczeni komunizmem naiwnie chcieli budować lepszy świat i z upływem czasu coraz mocniej musieli zamykać oczy, by nie dostrzec zbrodni? Czy ci, którzy wybierali beznadziejny zbrojny opór? Czy wreszcie ci najliczniejsi, którzy w warunkach, w jakich przyszło im żyć, chcieli zachować w swoim życiu jak najwięcej normalności, pracowali, budowali szpitale i szkoły, uczyli się i uczyli innych, tworzyli filmy, pisali książki?

Rok 1956. Krótka i niepełna, jak się wkrótce miało okazać, "odwilż" po okresie stalinizmu, wielkie nadzieje i oczekiwania zmian, krwawa rozprawa z robotnikami Poznania, 100-tysięczny tłum słuchający Władysława Gomułki w centrum Warszawy. Odwrót od kołchozów i brutalnej walki z Kościołem i jednoczesne niepełne rozliczenie zbrodni poprzedniego okresu. Solidarność z Węgry i znów trudna próba dla tych, którzy wierzyli w reformowalność systemu, a wkrótce mieli doznać kolejnego rozczarowania.

Rok 1968. Rok wstydu, haniebnych antysemitycznych czystek, przejścia do opozycji wielu ludzi, którzy dopiero po 20 latach mieli przeżyć chwile osobistej satysfakcji, współtworząc demokratyczną i wolną Polskę. Rok udziału naszego kraju w zbrojnej interwencji przeciwko Praskiej Wiośnie.

Podobny do 1956 schemat w roku 1970 i w latach następnych. Bolesne i do dziś nie rozliczone krwawe stłumienie robotniczego buntu na Wybrzeżu. A przecież ten bunt przyniósł falę nadziei na większe swobody i rozwój materialny, sugestywnie zapowiadane przez Edwarda Gierka i jego ekipę. Autentyczny

optymizm na początku lat 70., a potem coraz bardziej absurdałna późniejsza propaganda sukcesu. Łatwiej dostępne dla zwykłego obywatela kontakty z Zachodem, dla wielu będące pierwszą lekcją prywatnego biznesu. Ale także zmarnowane szanse gospodarki, nieefektywne inwestycje, ciężar długów; kryzysy gospodarki "niedoboru". A potem nagonka na protestujących robotników Ursusa i Radomia, zwieńczona ścieżkami zdrowia i wyrokami sądowymi. Wiernopoddańcze konstytucyjne gesty wobec ZSRR, nękanie opozycji to oczywista prawda tamtego czasu. Ale jednoczesna względna tolerancja wobec krytycznych środowisk akademickich poszukujących np. w Konwersatorium "Doświadczenie i Przyszłość" możliwości uczciwej i nie zakłamanej dyskusji o problemach Polski. W ZSRR takich ludzi zamykano wtedy do szpitali psychiatrycznych.

We wszystkich tych przełomowych momentach jedni angażowali się w akcje opozycji demokratycznej, drudzy bronili swojej przeszłości i swej władzy, inni poszukiwali coraz trudniejszej szansy na rozsądne, pozytywne zmiany. Ilu było takich, którzy tracąc złudzenia nie popadali w pesymizm i byli pewni, że w wyobraźalnej perspektywie możliwy jest przełom? Ilu młodych ludzi, wkraczając w dorosłe życie w roku 1956 czy 1970, znajdowało w wydarzeniach tamtych lat nadzieję, którą wielu poprzedników zdążyło już uznać za iluzję? Co powodowało, że ludzie bliscy sobie dokonywali różnych politycznych wyborów? Ile dali Polsce ci, którzy przechodząc do opozycji, działając w strukturach zdelegalizowanej "Solidarności", ograniczali swój wpływ na codzienne życie, kierowanie państwem i funkcjonowanie gospodarki, ale w efekcie dowiedli swojej racji w historycznym sporze, i ci, którzy nie posuwali się tak daleko, stale wierząc w większą skuteczność małych kroków?

Wprowadzenie stanu wojennego 13 XII 1981 r. dramatycznie podzieliło społeczeństwo i do dziś jest źródłem głębokich podziałów. Czy był to akt obrony ograniczonej suwerenności państwa pogrążonego w kryzysie i zagrożonego obcą interwencją? Czy też był to brutalny zamach na polską wolność i nadzieję?

Co było obroną polskiej racji stanu w warunkach sowieckiego imperializmu, a co było zwykłym serwilizmem wobec dyktatury i kłamstwa?

W 1989 r. podjęta została kolejna, po porozumieniach sierpniowych, próba pokojowego, racjonalnego znalezienia wyjścia z permanentnego kryzysu, w jakim pogrążył się kraj. Tym razem chodziło o zmiany zasadnicze i nieodwracalne.

Politycy obu stron, którzy zdecydowali się usiąść wspólnie do symbolicznego okrągłego stołu, wykazali wiele odwagi i wyobraźni, łamiąc dotychczas obowiązujący schemat stosunków między rządzącymi i opozycją. Wraz z upływem czasu coraz wyraźniej rysuje się historyczny wymiar tamtej inicjatywy. Rezultaty osiągniętego porozumienia, mierzone skalą i tempem następujących zmian, przerosły czyjekolwiek oczekiwania. W sześć lat później Polska jest całkowicie innym krajem i tylko polemiczne zacietrzewienie może prowadzić do kwestionowania tej oczywistości.

A jednak bywa ona kwestionowana. Formułowane są oskarżenia i pytania, które domagają się spokojnej refleksji. Czy rację mieli ci - obwiniani o grzech "grubej kreski" - którzy w momencie historycznej transformacji i towarzyszących jej zagrożeniach opowiedzieli się przeciw mnożeniu konfliktów, jakie zrodzić musiała czystka personalna? Czy "gruba kreska" Tadeusza Mazowieckiego była rezultatem wizji polityki pojmowanej w duchu tolerancji, szacunku dla prawa i odpowiedzialności za los państwa, czy też był to wynik tajnych porozumień ludzi władzy z ludźmi antykomunistycznej opozycji? Czy ta polityka doprowadziła do zamazania prawdy i jednoznaczności ocen całego zła w najnowszej historii Polski? Czy nie zabrakło jakiegoś katharsis, które by mogło oczyścić moralną atmosferę?

A jednak Okrągły Stół nie wprowadził na stałe do życia publicznego i rządzenia państwem zasady porozumienia.

Przez kilka następnych miesięcy w tzw. kontraktowym Sejmie można było dostrzec przejawy wspólnej troski o powodzenie polskiego eksperymentu reform. Szybko jednak na scenie politycznej zostały rozpisane nowe role. Nie podjęto próby wspólnego rozrachunku z przeszłością, co wkrótce doprowadziło do wykorzystywania starych, ciągle głębokich podziałów jako instrumentu w rozgrywkach politycznych. Nie wykorzystano szansy ugruntowania wspólnego rozumienia tego, co dla Polski i Polaków najważniejsze. Destrukcyjna logika posługiwania się mechanizmem konfliktu w życiu publicznym dała o sobie znać nie tylko w stosunkach między ludźmi dawnego obozu władzy i "Solidarności", ale także w samej "Solidarności".

Utrzymywanie się w kraju bardzo silnej wewnętrznej polaryzacji politycznej, w praktyce niemal eliminującej jakikolwiek poważny dialog, przynosi wiele szkody. Polska jest mniej stabilna, niż mogłaby

być, mniej wiarygodna, także dla naszych zagranicznych partnerów. Przewidywalność rozwoju wydarzeń w naszym kraju pozostaje ograniczona. Nieustanne hałaśliwe kłótnie naruszają w oczach obywateli autorytet instytucji demokratycznego państwa. Brak utrwalonego rozumienia dobra wspólnego wzmacnia jawne lub skrywane myślenie o Polsce w kategoriach "czyja?", a nie "jaka?". Skutki tego można dostrzec w polityce kadrowej kolejnych rządów. Paliwem napędzającym ten mechanizm polaryzacji i konfliktu jest nie rozliczona przeszłość i brak pojednania.

Amnezja i skleroza źle służą Polsce. Lepiej posłuży jej prawda i skrucha, żal i pojednanie.

Zbliżająca się prezydencka kampania wyborcza może, niestety, wzmocnić te zjawiska. W naszym przekonaniu będzie to godziło w dobro Polski. Dlatego w obliczu nadchodzących wyborów, 15 lat po Sierpniu '80, apelujemy o przerwanie tego procesu złowrogiej konfrontacji.

Proponujemy podjęcie w Polsce dialogu w prawdzie na rzecz prawdy i pojednania. Uważamy, że winna powstać grupa złożona z osób zaufania publicznego, która przygotowałaby swój "raport dla prawdy i pojednania". Muszą tam znaleźć się ludzie z różnych obozów, z różnych stron polskiej barykady. Muszą oni podjąć próbę wspólnej oceny naszej najnowszej historii, ukazując możliwie najpełniej prawdę o wydarzeniach, ludziach, ich postawach, motywach, wyborach, o panującym systemie.

Ktokolwiek zostanie nowym prezydentem Polski, niech podejmie lub przyłączy się do tego wielkiego zadania.

My, niżej podpisani, gotowi jesteśmy służyć tej idei

Adam Michnik

Włodzimierz Cimoszewicz